

choć nie odpowiada mej roli, ażebym po-
wał z poglądami, które oskarżony wygla-
tej ławy, na której osadziła go sprawiedli-
nie mogą jednakże pominać miłozeniem
przesiąkłych jadem nienawiści. Nie mogę
ć kolo nich z jedynem uczuciem pogardy i
wania tylko, dlatego, że Niewiadomski prze-
do opinji publicznej i do niej apeluje, od-
ąc się z góry od waszego wyroku sędziowie.
aż jest jego teza, jakież to nowe słowo, któ-
hce nas uszczęśliwić?

wiadada, zwalczyć chciałem anarchję od lat
ch nurtującą państwo nasze... Gdzież on ja
w porównaniu z rokiem 1919, gdyśmy się
ia poknęli? Czy w wojsku, które podczas
lu bolszewickiego umiało pierśią własną
ć napastnika i klęskę mu zadać?

w szkolnictwie, gdy w chwili obecnej ty-
setki tysięcy dzieci biegną do uczelni, któ-
nich otwarto?

w handlu i przemyśle, który rozwija się
niem każdym szersze zatacza kręgi?

ież tu anarchja?

gdy 16 grudnia eksportowano na cmentarz
i zabitego robotnika, gdy wystarczała jedna
ażeby płomień walki bratobójczej ogarnął
rozżalone, rozgoryczone, czyż słowa uspokoi-
i dyscyplina społeczna nie zgasiły pożaru?
ec powtarzam raz jeszcze gdzież tu anarchja?
niewątpliwie wszędzie błędy i braki, ale na
z dumą i chlubą spoglądać możemy. Dusza
poszczycić się może, że w r. 1922 ma *swój*
swój kraj, swoje wojsko i w podzięce rzecz
na słowami poety: „Wszystko nam dałeś, co
ogłeś, Panie“. Ale na Boga, nie zapominaj-
e ojczyzna to przyszłość, że nad jej umoc-
em, nad jej pomysłnością czuwać powin-
i, lecz gdy pójdziemy za przewodem niena-
wówczas zguba czyhać na nas będzie.

akim apostołem złych, haniebnych czynów
arżony. Nie widzi on całości, brak mu
i syntezy, własne przykrości i doświadcze-
zobrzymia i uogólnia i dzięki pysze własnej
i się w przepaść zbrodni.

widada, mówi on jeszcze o wrogach Polski i do
calicza wszystkie mniejszości narodowe, na-
mliborobów ukraińskich, których przywódcę
dował niedawno takiż sam szaleniec za to,
ył do pojednania z Polską...

eli można mówić o anarchji, że do niej
e powrócę, to właśnie zabójca cierpi na
ję — serca. Nie podobał mu się traktat
ski, prawo o mniejszościach narodowych,
Narutowicza na prezydenta. Dobrze. Wol-
i protestować przeciwko temu wszystkiemu,
żne bywają rodzaje protestów. Zdarzały się
w historii naszej.

testem był czyn Rejtana, protestem mógł
ystrzał Niewiadomskiego, gdyby broń skier-
w pierś własną. Ale zabijać prezydenta
ak protestu i niczego nie żałować i przema-
teraz jeszcze tak, jak to czyni podsądny, to
n, to stawianie siebie na piedestale, gdy
tał ten zbudowany jest z cudzego bólu
i cudzej.

czyzypospolitej Polskiej nie potrzeba morder-
Usunąć ich z życia narodu to nakaz kate-
zny moralności ogólnoludzkiej i polskiej.
wiadomski nie znając i nie rozumiejąc ży-
pełnił czyn zbrodniczy pod wpływem po-
wości. Zdawało mu się, że te syki pamfle-
które go dochodziły, są tętmem duszy pol-
są biciem jej serca. Nieprawda! to gra
nentarna, to walka o władzę, o wpływy,
nie nie rozumiejący, brał za złoto liczman
wy

wszy raz w dziejach Polski zdeptano wraz
wem i życie najwyższego jej dostojnika.

on starł, jak mówi, piętno hańby z czoła
i, lecz on, on właśnie, wyrył to piętno na
szlachetnego narodu.

On jest anarchista, on dawne *liberum veto*,
przekleństwem na historii naszej ciężące, krwią
niewinnie przelaną uwypuklił i zobrzymił.

Domagam się lary w kodeksie naszym przewi-
dzianej, kary śmierci.

RZECZNIK POWÓDZTWA CYWILNEGO.

Nie wiem, czy słusznie zrobili, pisząc w na-
merze wczorajszym *Kurjera*, że zameldowanie po-
wództwa cywilnego było może zbednem w tej
sprawie. Niestety, zostać muszę przy poprzednio
wygłoszonem przekonaniu. Bo rola powoda cywil-
nego była z jednej strony zbyt duża, szczególnie
wobec głosu prokuratora, a z drugiej nad wyraz
trudna. Sam przecież oskarżony mówił, że strze-
lał nie do człowieka, któremu cześć oddawał, lecz
do symbolu, nie do Narutowicza, lecz do prezy-
denta Rzeczypospolitej.

Z trudnej tej roli rzecznik powoda cywilnego,
advokat Paschalski, wywiązał się z całą głębią
przekonania, w niektórych momentach elektry-
zując słuchaczów. Jeżeli dodamy, że p. Paschal-
ski lubuje się w zwrotach patetycznych i wybie-
ga chętnie w sferę historii, to zrozumiemy, że
w przemówieniu jego były rzeczy nader intere-
sujące, ale były też może za daleko od procesu
odbiegające.

— Czy mam się wdawać w dyskusję z oskar-
żonym, z tym profesorem młodzieży i urzędni-
kiem państwowym? — pytał — wolę w imieniu
sierot, zapytać go wielkim głosem: Eligjusz
Niewiadomski, za co zabiłeś nam ojca?

Powiadada, że nie na człowieku mu zależało, lecz
na symbolu i dlatego krew przelał. Ach, ileż
w tem wszystkiem tragicznej śmieszności! On,
artysta „pryncypjalny“ politykę uprawia, polity-
kę, o której najmniejszego nie ma wyobrażenia.
I taki pan śmie narodowi nakazy swe narzucać,
przypuszczając, że tak jak on czują tysiące... Lecz
tych tysiące, gdyby nawet istniały tak skarłale
dusze i zwyrodniałe serca, niktby nie podniósł
świętokradzkiej ręki na majestat wodza narodu,
większością legalnie wybranego, tylko podsądny,
który bodaj że chelpi się jeszcze swym czynem.
A przecież same głosy polskie wyborców, repre-
zentowane przez członków Zgromadzenia narodo-
wego, którzy za Narutowiczem na prezydenta
głosowali, przedstawiały w sumie większą liczbę,
aniżeli głosy reprezentowane przez tych, którzy
głosowali na kontrkandydata. Ale Niewiadomski
o tem nie wiedział, wiedzieć nie chciał, bo zagłu-
szył mu głos prawdy i głos sumienia, ryk gadzin,
o których wspominał urząd publiczny. I gdyby
choć wiedział, jak zbrodnię jego przyjmą w Eu-
ropie i w tym kraju, z którego płynie „polskie
włoskiego malpiarstwo?“ Najostrzejszem potępie-
niem i śmiechem szyderstwa.

Ale dość — kończył adv. Paschalski. — Nie
wolno powodowi cywilnemu mówić o karze, któ-
ra dotknąć ma winowajcę, ale w imieniu dzieci
mlecznych niewinnie zamordowanego błagam sąd
o litość nad szalenicem.

MOWA OBROŃCY.

Advokat Kijeński należy do tego typu ruty-
nowanych obrońców, którzy nigdy nie tracą pa-
nowania nad sobą. Mówi spokojnie, zimno, cho-
ciaż czuć, że nieraz się w nim gotuje i potrafi
zadawać razy w formie wykwiłntnej, przy pomo-
cy sarkazmu. Pod wielu względami przypomina
jednego ze zgasłych przedstawicieli palestry ś. p.
Stanisława Zalewskiego. Ten sam chłód pozorny,
ten sam ogień wewnętrzny.

Oświadczył na wstępie, że oskarżony ograni-
czył go w obronie. Mówić mu wolno tylko o tem,
na co zezwolił Niewiadomski. Niestety, poddać się
musi temu nakazowi, chociaż czuje, że nie robi
wszystkiego, co powinien.